Nr. 10. Kraków, dnia 15 Maja 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

ECHA MAJOWE.

Na wsi nędza. Na malutkim skrawku ziemi pędzi żywot chłop. Pcha przed sobą z trudem taczkę; garbną mu się plecy, bruzdy głębokie pokrywają twarz, a rzeźbią je nie radość i szczęście. lecz troska gryząca o przyszłość i łzy gorzkie. W domu dzieci kilkoro. Syn poszedł do miasta. Pracy nie było. Wyjechał dalej, het za morze tnie, do obcej ziemi co choć nie matka przytuli może i chleb da. Syn drugi poszedł również w świat, znalazł pracę w kopalni. Dzień piękny, na niebie słońce wysoko, jasne i żywe, a on go nie widzi, bo w głębinach ziemi wydobywa bogactwa dla tych, co go wyzyskują. W duszy jego nie rozpacz jednak gości. W duszy jego jakoweś światła rozpędzają mroki. W serce jego jakaś nadzieja wstąpiła: „Nie będzie głodnych ciemnych mas“. Słyszy ciągle głos: „Nie daj się gnębić, nie daj gnieść“. Oto myśl socyalno-demokratyczna dostała się do umysłu robotnika, syna owego przez nędzę zjadanego chłopa. I robotnik pręży swe ramiona do boju.

A w chacie ojca dwie jeszcze pozostały córki. I one poszły do pracy. Jedna do dworu, druga do miasta. We dworze pracowała jak rab boży. Było jej źle, lecz nie traciła nadziei. W krótce dostała się na służbę do miasta. Pani kapryśna, robota ciężka, nędza, a dziewczynie śmiało się życie. I poszła go szukać tam, gdzie tylko błoto i poniżenie. I zamiast

życia i radości znalazła upodlenie, które wiecznym cieniem okryło jej duszę. Zjadło ją życie, niedola.

Druga poszła również do miasta dziecięciem jeszcze małym. Obecnie pracuje w tkalni w Bielsku, a pył wyżera jej oczy, a tęsknota pali jej niejednokrotnie serce za domem, za ojcem, za siostrą zgubioną, za bratem za morzami żyjącym, co na obczyźnie dolę chce przekuć twardą i za tym, który w kopalni pracuje. W duszy jej smutek; ona więdnie i wkrótce może zakończy swój żywot... służka, niewolnica kapitału.

Córka robotnika miejskiego nie zaznała również nigdy rozkoszy. Gdy ojciec i matka szli do fabryki na całodzienną pracę, ona w domu pilnowała małego braciszka. O głodzie i chłodzie rosła w domu jak dzika płonka, której nie pilnuje ręka ogrodnika. Gdy jednak jabłoń dzika ma światła, powietrza podostatkiem, a rosa jej również i ziemia dostarczają pożywienia, dziewczyna rosła w niedostatku, w izdebce małej, w zaduchu, stęchliznie. Gdy jeszcze nie bardzo podrosła, poszła już do fabryki i tam pracuje, by na chleba kawał zarobić. W fabryce znalazła towarzyszki, które tak samo jak i ona córki robotnika, tak samo jak i ona oddawać muszą za marną zapłatę swą młodość i siły, znalazła robotników którzy również przez ten sam kapitał wyzyskiwani i do szpiku kości wysysani posłuchali głosu szepcącego im jak owemu górnikowi, „nie daj się zgnębić, nie daj zgnieść“, i stanęli do boju do walki z przyczyną nędzy, wyzysku z kapitalizmem. A po głowie biednej robotnicy poczęły się snuć myśli, że dola jej ta sama a nawet gorsza aniżeli robotnika, że wyzyskuje ją ten sam pracodawca i że powinna toczyć wspólnie walkę o chleb i światło i prawa.

Zrozumiała to również biedna szwaczka, córka ubogiego majstra szewskiego, która musząc sama na siebie pracować, szyje dla magazynu bieliznę i z pracy swojej wyczerpującej siły ledwie wyżyć może.

Zrozumiawszy, że kobiety pracujące na równi z mężczyznami wyzyskuje kapitał zabierając im siły i zdrowie, że robotnice i robotnicy cierpią jednako, ponieważ nie one rządzą państwem, przyczyniającym się do ich ucisku i wyzysku, że robotnice na równi z robotnikami cierpią wskutek walk narodowościowych, że je łączy z robotnikami i robotnicami całego świata wspólny interes, stanęły w szeregach jedynej partyi która broni klasy robotniczej, w szeregach socyalnej demokracyi i poczęły wspólną z robotnikami walkę ze wspólnym wrogiem z kapitałem. Nadszedł dzień pierwszy... Na ulicach miasta rojno i gwarnie. Z oddali płynie potężna pieśń o nędzy, o ucisku; pieśń smutna, a niesie nadzieję, a mówi iż „stary porządek już się wali“, że „wspólny będzie pracy plon“. Ulicami suną tłumy robotnicze. Wśród nich masą płyną robotnice, radością błyszczą ich lica, a duma i nadzieja w ich

oczach. Na czele pochodu robotnice i robotnicy niosą tablice na których widnieją napisy:

Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy.

Precz z militaryzmem, niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów.

Niech żyje równe dla wszystkich prawo wyborcze.

Niech żyje solidarność klasowa, precz z wyzyskiem.

O KORZYŚCIACH ORGANIZACYI.

Samoistnienie Towarzystw kobiet pracujących w handlu i przemyśle świadczy, że potrzeba łączności jest wśród kobiet silnie odczuwaną, a każda wstępując do Stowarzyszenia dała dowód, że uznaje wspólność swoich interesów z interesami koleżanek. „Gromada wielki człowek“ mówi ruskie przysłowie, a w pierwszym rzędzie odczuwać to i rozumieć muszą wszyscy pracujący.

Nie dziwi mnie zatem wcale, że myśl stowarzyszenia znalazła wśród kobiet pracujących życzliwe przyjęcie. Dziwiłoby mnie raczej, gdyby się stało przeciwnie. Stosunki się zmieniły. Umilkły kołowrotki, zaniedbano pracę na krosnach i warsztatach tkackich, żadna z nas nie nosi tkaniny z wełny własnych owiec, nie myje się mydłem przetopionem z łoju własnego bydła i nie czyta przy świecach domowej fabrykacyi. Wielkie warsztaty, fabryki, szwalnie i pracownie strojów, przędzalnie i farbiarnie, odebrały zajęcie dawniejszym pannom dworskim i respektowym, a raczej zmusiły je do szukania pracy i środków do życia poza czterema ścianami zacisznych ognisk domowych. Zmiana stosunków wyrwała kobietę z rodziny, usunęła z pod jej opieki i rzuciła na rynki pracy, gdyż dziś sama praca stała się towarem, który ma swoją cenę zmienną i zależną od tego, czy jest więcej czy mniej pożądaną.

Można jeszcze powiedzieć, że z małej rodziny znanej sobie z imienia, twarzy, skłonności i zwyczajów, dostała się kobieta w ogromną rodzinę pracujących jak ona, jak ona troszczących się o jutro, o chleb i dach nad głową, jak ona dążących do jak najkorzystniejszego spieniężenia swego towaru tj. pracy swych rąk i swej głowy. Ale ta rodzina wydała się jej na razie obcą, niezmiernie liczną i nieprzeniknioną, a zarazem może nawet niechętną i nieżyczliwą. Nieraz może zdarzyło jej się zauważyć, że krzywem okiem spoglądano na nią jako na obcego przybysza, jako na niepożądany przyrost nowej pary rąk, które może odbiorą pracę już zatrudnionym i zarobek ich zmniejszą. Oderwana od bliskiego sobie otocze-

nia uczuła się odosobnioną, a strach przed niepewnem jutrem, obawa nędzy czyniły ją bezwzględną w pogoni za zarobkiem, w walce współzawodnictwa z temi, co się o ten sam kawałek chleba z tych co ona powodów ubiegali. Walka ta zresztą bardzo mało przedstawia widoków powodzenia.

Bez pomocy, bez oparcia, bez obrony wobec tysięcy przeciwników, tylko nadzwyczajnemu uzdolnieniu, nadzwyczajnej energii, lub nadzwyczaj pomyślnym okolicznościom mogłaby zawdzięczać, gdyby jej się udało wybrnąć i wypłynąć. Tak było dotąd i tak jest zawsze, gdy walczący idą w rozsypkę tj. gdy każdy na swoją rękę stara się usuwać ze swej drogi przeszkody, choćby tę przeszkodę stanowił szczęśliwszy współzawodnik, który mu dostęp do celu zagradza. Na szczęście tak jak w najdawniejszej epoce pierwotni ludzie zrozumieli, że dla przezwyciężenia niezliczonych trudności swej egzystencyi, dla obrony przed wrogami: dzikimi ludźmi i dzikiemi zwierzętami, musieli się połączyć i zamiast walki wszystkich przeciw wszystkim prowadzić nie mniej wytężną ale o wiele skuteczniejszą walkę ściśle zjednoczonej gromady przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, tak i dziś pracująca kobieta zaczyna rozumieć, że musi się ze swemi towarzyszkami łączyć w obronie wspólnych interesów i że tylko przez tą łączność każda zabezpieczyć sobie może stosunkowo największe bezpieczeństwo jutra. Przekonała się bowiem, że te — na które niechętnie może spoglądała zazdroszcząc im może kawałka chleba, który one już zdobyły, a o który ona się ubiega mają z nią dużo interesów i celów wspólnych, że mają tak jak i ona dużo niezaspokojonych potrzeb, którym tylko pomoc wzajemna zaradzić zdoła. Zrozumiała, że ich troski i obawy, ich smutki i niedole są takie same, jak i jej własne, że nawet te cierpienia, które ona czasem jako swą osobistą krzywdę odczuwa, w równej mierze wszystkie dotykają i tylko wzajemne współczucie w czynach okazane złagodzić je zdoła.

Przykłady z życia brane najlepiej tę prawdę wyjaśnią.

Biedna dziewczyna potrzebująca zarabiać na życie, a nie mając pracy z zazdrością i niechęcią może nieraz patrzy na swe towarzyszki osięgające wystarczające na swe utrzymanie zarobki. Może nawet stroskana o swą przyszłość ulegnie pokusie, by ofiarować takąż samą pracę za niższą cenę i tym sposobem usunąć z korzystnego stanowiska drugą i zająć jej miejsce. Jeżeli jednak dużo innych dziewcząt naśladować ją zechce w tej nieuczciwej walce konkurencyjnej, cóż z tego wyniknie? Oto żadna nie będzie pewną kawałka chleba, na który sumiennie i uczciwie zarabia, gdyż coraz to nowe spragnione zarobku pracownice przybywają i kopią dołki pod dawniejszemi ofiarując się coraz taniej pracować. Zarobki wszystkich obniżają się, trudność utrzymania się pracą przy życiu wciąż wzrasta,

nadmierna praca przy lichem odżywianiu podkopuje siły, a pokusy upadku czyhają zewsząd na te, które ciężaru znieść nie mogą. Jeżeli zaś przeciwnie, przez poczucie koleżeńskiej solidarności nie tylko jedna drugiej intrygą chleba odbierać nie będzie, lecz każda starać się będzie o zarobek dla towarzyszki, a wspólnemi siłami wspierać ją będą, póki chleba nie znajdzie, każda zyskuje to bezpieczeństwo, że nikt jej nie odbierze kawałka chleba, na który uczciwie zarobiła i że w razie utraty zajęcia dozna od koleżanek tej samej pomocy, jakiej im w potrzebie udzielała. Tam gdzie dotychczas widziała wrogów na jej byt nastających, obecnie ujrzy liczny i zgodny zastęp przyjaciół, których dobro jest jej własnem dobrem, których troska jest jej własną troską. To wszystko zaś zawdzięczać będzie swej łączności z innemi, polegającej na usługach wzajemnych. Organizacya i solidarność czynią w osamotnionej, bezbronnej i słabej, jednostkę silną mającą oparcie dla siebie i udzielającą poparcia innym. Dzięki organizacyi i łączności mogą kobiety pracujące osiągnąć możność wypoczynku, uchronić się przed pracą nad siły i nędzą, zapewnić sobie pomoc w każdem nięszczęściu i obronę przed każdą krzywdą.

C. d. n.

„MAJU Z LEPIANKI".

Fińska nowela, przez Pietari'ego Päivärinta.

III.

A w drzwiach młyna stał Kalle i wołał: „Mamo! Mamo!"

Przecież mama na wszystko umiała zawsze znaleść radę. Dlaczegożby teraz nie miała zaradzić.

I wołał dalej.

Bo któż inny, jak matka umie dziecku dopomódz?.

I słowa jego nie dźwięczały napróżno, – bo od czego są matki?

Jedną chwilę tylko stała Maju bezradna przed rozdzierającym serce widokiem. Ale po chwili wróciły jej moc i rozwaga. Pobiegła do izby, przyniosła długi sznur, przywiązała do jednego końca kamień i pobiegła na brzeg.

„Odejdź nieco ode drzwi, Kalle!" zawołała. „Rzucę ci sznur, postaraj się pochwycić go, obwiąż się nim dokoła, a my cię na brzeg pociągniemy.

„Mamo! Kelle nie umie", skarżył się chłopczyna.

„Boże mój! On nawet węzła zrobić nie potrafi!" zawołała matka i pobiegła znowu do izby, skąd wróciła z dużym żelaznym hakiem.

Jeszcze się opierało pole lodowe, ale czy można przewidzieć, jak długo to potrwa? Natura, jak gdyby współczuła z obawą ludzi, stojących tam na wybrzeżu, i chciała robić wysiłki, by im przyjść z pomocą w niedoli. Przecież młyn stał jeszcze, – ale chłopiec stał jeszcze także w drzwiach młyna, i jeżeli pomoc nie przyjdzie bezzwłocznie, to musi zginąć.

Maju przywiązała hak do sznura.

„Trzymaj hak mocno, Kalle! Rzucę go przez drzwi, a ty pochwyć go i trzymaj mocno. A potem włóż go do otworu kamienia młyńskiego i usiądź na nim żeby się sznur nie wyśliznął. A ja przyjdę do ciebie!“

I rzuciła z całej siły sznur z hakiem w kierunku drzwi. Ale nie trafiła, i hak wpadł do wody. Czemprędzej wyciągnęła sznur i rzuciła po raz drugi, – i Bogu dzięki! hak przeleciał przeze drzwi, chłopiec go pochwycił, włożył do otworu kamienia, na którym usiadł, tak jak matka kazała.

„Co to znaczy, co chcesz robić?“ pytał stary niespokojnie.

„Ratować moje dziecko!“

„W jaki sposób? Jak to chcecie zrobić?“ pytali stojący dokoła ludzie.

„Trzymajcie mocno koniec sznura, a ja posunę się na nim do młyna. Niech się tylko tam dostanę, a wszystko będzie dobrze. Obwiążę nim chłopca, a wy wyciągniecie go na ląd“.

„Ale jak się dostaniesz z powrotem?“

„O to najmniejsza! Byleby Kalle był uratowany! Ale i na to znajdzie się rada, – widzicie, opasuję się drugim sznurem, który zwiążę z tamtym. Jak Kalle będzie już tutaj, to potem mnie wyciągniecie, o ile będzie jeszcze dosyć czasu“.

„Na miłość boską!“ wołał starzec, „nie czyń tego kobieto! Narażasz się na największe niebezpieczeństwo!

„Ależ bójcie się Boga, utoniecie!“ wołały stojące w gromadce kobiety.

„Więc cóż mam robić, moi drodzy? Czy mam dać zginąć mojemu biednemu dziecku? Trzymajcie sznur, tylko mocno!“

„Lód się załamuje, nie chodź!“ błagał starzec.

„Nie zmuszajcie mię do tracenia czasu, moi drodzy!“ I to mówiąc rzuciła się Maju w rwące nurty i zaczęła posuwać się zwolna ku młynowi. Chwała Bogu! Szczęśliwie dotarła do celu. Zapominając, jak drogą est każda chwila, przycisnęła drżące dziecko do piersi i ucałowała gorąco.

Lecz w tej chwili zapadła się lodowa powłoka. Rzeka i walczące masy lodu odniosły świetne zwycięstwo nad zaciętym przeciwnikiem, który w zawrotnym pędzie cofał się przed napastującym go wrogiem, jaki szybko za nim podążał.

Młyn stał jeszcze, a w jego drzwiach postać ludzka. Z bijącem od trwożliwego oczekiwania sercem przyglądała się Maju co się stanie z Kal-

lem. Uratowany...! Serce jej przepełnia radość i nie wie, jak gorąco dziękować Bogu za tyle łaski i szczęścia.

Pierwsze masy lodu pędzą z trzaskiem i hukiem i jedne po drugich uderzają o ściany młyna, ale główna część zatoru, trzymająca się w zwartej masie, nie dosięgła go jeszcze.

Maju chciała właśnie przyciągnąć do siebie sznur, gdy w tejże chwili wyrwało młyn z fundamentów i lina wyśliznęła się jej z ręki.

Obok wystającego małego przylądka znajdowała się grobelka, usypana dla potrzeb młyna. W tem miejscu była woda trochę spokojniejsza i tu zatrzymała się nieporwana prądem, główna część budynku.

Odważna kobieta nie straciła przytomności w obliczu śmierci. Wyrwała w nadbutwiałym dachu parę gontów i wyszła na szczyt.

Trudno opisać rozpacz i przerażenie ludzi, przyglądających się z brzegu.

„Matko!“ krzyczały dzieci; Jezus Marya, nasza biedna Maju! wołali starzy rodzice; „O dla Boga, nasza kochana Pani!“ łkały służące.

Spokojną i zdecydowaną na wszystko była jedna tylko Maju. Uratowała dziecko, spotkało ją szczęście, które łatwo mogło jej nie dopisać. Nic nie obciążało jej sumienia, miała spokój w duszy, mimo żalu za dziećmi i mężem. Mogło być gorzej -- mógłby był utonąć Kallo, a Bóg nie poskąpił jej swej łaski, — ot, tam stoi na brzegu zdrów i cały.

Mężczyźni zajęci ścinaniem drzew w lesie, zauważyli z niepokojem, że śnieg topniał z uiesłychaną szybkością i że woda w niżej położonych miejscach zaczyna się zbierać w znaczniejszych ilościach. Przewidywali że grozi okolicy powódź, a że wszyscy prawie byli w lesie, we wsi zaś pozostały same prawie kobiety i dzieci, postanowili porzucić robotę i powracać do zagrożonych swych domostw.

Najbardziej ze wszystkich był niespokojny Jaakko. Miał dziwny sen tej nocy, — męcząca obawa tłoczyła mu piersi, — prosił towarzyszy, by nie zwlekając, pospieszali z powrotem.

Wszyscy razem wyruszyli w drogę.

Jaakko stanął w domu w chwili, gdy pływający młyn oparł się o groblę. Spojrzawszy dokoła, wiedział o wszystkiem, — nie potrzebował pytać.

Uczucie nie do opisania owładnęło nieszczęśliwym człowiekiem.

„Łódki! Na miłość boską łódki!“

Ale łódki nie było w obrębie pół mil, a na zbicie tratwy nie było czasu.

„Bogu niech będzie chwała, że cię jeszcze widzę, Jaakko, i że cię mogę pożegnać. Dziękuję ci za wszystko. Pamiętaj o dzieciach. Bądźcie zdrowi matko, ojcze! Bądźcie zdrowi wszyscy! — — Boże bądź mi miłościw!

Nadpłynęły ostatnie masy lodu i gwałtownie uderzyły o groblę. Olbrzymie odłamy spiętrzyły się dokoła młyna i rozbiwszy go, pędziły dalej ku wodospadowi. Wśród szalonego zgiełku i wrzawy słychać było: „Bądź zdrów, Jaakko!“

Ciała nie szukano, bo byłoby to próżnem trudem, ale gdy wody opadły, wypłynęło samo na powierzchnię w pobliżu wioski. Pogrzeb odbył się w tydzień po katastrofie. Cała wieś zebrała się w kościele, tylko Jaakka nie było, – leżał nieprzytomny w gorączce. Ale wyzdrowiał, wstał po kilku tygodniach z łóżka, tylko mu włosy zbielały.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Wieczorne wykłady dla Robotnic w „Związku Kobiet“, Rynek 13. odbywają się stale trzy razy w tydzień.

We wtorki: Historya Polski.

We czwartki: Literatura polska.

W piątki: O wynalazkach najnowszych i o budowie świata.

Nadto w poniedziałki i środy odbywać się będzie nauka czytania i pisania po polsku i po niemiecku.

W niedzielę o 10 rano ankieta o położeniu robotnic wszystkich zawodów.

Zgłaszać się należy wprost do przewodniczącej „Związku Kobiet“, Maryi Turzymy, która zapewnia że szczere zeznania pracownic nie pociągną dla nich żadnych przykrości, przeciwnie przyczynić się muszą do poprawy ich doli.

Udział robotnic w organizacyi zawodowej. Do organizacyi zawodowej introligatorów należy znaczna ilość kobiet. W styczniu r. 1903 było 1017 osób 321 kobiet, w grudniu zaś 1903 r. 1134 członków 334 kobiet.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie ul. Zielona l. 7.